NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 28 CZERWCA 1918 roku. Nr. 19.

Rzekomy rewolucjonizm i panslawizm Polski.

Opowiedź p. Cleinowowi.

P. Cleinow, autor dzieła *„Die Zukunft Polens"*, w którego pierwszym tomie dowodził, iż Polska winna osiągnąć niepodległość, w niewydanym zaś trzecim miał rozważyć realizację koncepcji niepodległej Polski, któremu zawdzięczam zaznajomienie się z planem Polski, odtworzonej przez Niemcy, a wykrajanej z zaboru rosyjskiego o granicach Dźwiny i Berezyny, (1914 r. jesienią p. Cl. zapoznał z planem tym również pp. Natansona, Feldmana i innych), planu, w owe czasy cieszącego się aprobatą wielu miarodajnych osobistości w Niemczech,—dziś jest jednym z najruchliwszych przeciwników sprawy naszej w publicystyce niemieckiej. Znajomość języka polskiego, autorytet, jakim się cieszy w charakterze specjalisty do spraw polskich, z któremi miał sposobność zapoznać się w charakterze naczelnika niemieckiego zarządu prasowego w gubernatorstwie Warszawskim powoduje, że p. Cleinowa nie lekceważymy bynajmniej, lecz uważamy za niebezpiecznego przeciwnika sprawy naszej. Ten fakt, iż ze zwolennika odbudowy Polski stał się jej przeciwnikiem, jest dla nas symptomem niebezpiecznym, jak symptomem zmiany kursu w stosunku do Polaków były jego artykuły w kwestji polityki Prus względem Polaków, drukowane w *„Grenzboten"* na wiosnę 1914 r.

„Kwestja polska w ramach niemiecko-austrjacko-węgierskich stosunków jest, jak pisze p. Cleinow, szczątkową wyspą walki, jaką toczyły w XVIII w. Prusy i Austrja. Prusy i Rosja pragnęły powiększyć się kosztem Polski—pisał w 1764 r. Kaunitz w swojem memorandum do cesarzowej, zwracając jej uwagę na bieg rzeczy w Polsce".

P. Cleinow cytuje ów fakt z wieku XVIII, ale nie uwzględnia, jak wielkie zmiany od tego czasu zaszły w stosunkach Prus i Austrji. Hegemonję w Niemczech mają dziś nieodwołalnie Prusy, gdy jeszcze przed pół wiekiem, nietylko wonczas, była to kwestja sporna. Zrozumiałem jednak jest dla nas, jasnem, iż Niemcy, których ośrodkiem były Prusy, nie życzą, aby Habsburgowie, panujący w Wiedniu, panowali w Warszawie, gdyż ich wzmożenie się mogłoby wznowić spór o hegemonję w Niemczech lub Europie Środkowej, której ośrodkiem mają zostać Niemcy.

Nie o austro-polskie rozwiązanie nam chodzi, mojem zdaniem tylko jako odszkodowanie za suwerenność w niemieckiej Austrji Niemcy zgodzić

się mogą na danie korony polskiej cesarzowi austrjackiemu. Czyż jednak cesarz Austrji może pójść na te kombinacje?

Nie o austro-polskie rozwiązanie chcemy polemizować z p. Cleinowem, ale o premisy jego dowodzeń. Nam chodzi o usunięcie argumentów, które stawią sprawę polską w fałszywem oświetleniu i opierają się na faktach lekkomyślnie wziętych z dziedziny fantazji.

P. Cleinow bierze ryzykowne twierdzenie Metternicha z 1846 roku: „Polskość jest tylko formułką, jest wyrazem, za którym ukrywa się rewolucja w najmocniejszej formie; nie jest samą rewolucją, tylko cząstką rewolucji: dowodzą tego znane domagania się emigrantów polskich. Polonizm wypowiada wojnę nietylko trzem potęgom, które dawne polskie prowincje posiadają: on wypowiada wojnę wszystkim instytucjom, on głosi przewrót podstawowych zasad, na jakich opiera się porządek społeczny, jego więc zwalczanie nie jest tylko obowiązkiem trzech mocarstw, ale obowiązkiem ogólnym.“ P. Cleinow głosi, iż twierdzenie powyższe słusznem jest dla doby obecnej.

Przed 70 laty, gdy pisano powyżej cytowane słowa, opinja ta nie odpowiadała prawdzie objektywnej, lecz zawierała część prawdy. Od 1831 r. do 1848 r. tendencja rewolucyjna była silną w Europie, czuto pospolicie jej napięcie, nie uświadomiano tylko chwili wybuchu. Próby wybuchu były liczne, próbowano rzucić lont na materjał palny. Republikanizm, demokratyzm były siłami motorowemi owych czasów, wolność ludów, które przeciwstawiano rządom, ich solidarność była hasłem, pociągającem Polaków. Polska przez emigrację z 1831 r. weszła w rewolucję europejską, owacyjne przyjęcie emigrantów polskich przez ludy europejskie dało pokład wiary, iż sprawa polska jest sprawą wszystkich ludów europejskich i wyzwolenie Polski będzie ich dziełem, związanem z ich zwycięstwem nad rządami.

Gdzie dziś podłoże realne do tej ideologji? O samookreśleniu ludów i ich solidarności mówiła w Brześciu Rosja zwyciężona, ale tendencje polityczne rządu bolszewickiego, tendencje polityczne Rosji rewolucyjnej względem narodowości nierosyjskich, w praktyce przypominają tendencje rządu rosyjskiego w danej sprawie. Rząd bolszewicki niszczy polskie instytucje, niweczył wyodrębniającą się armję polską, pod hasłem, iż zwalcza kontrrewolucję. Rewolucja rosyjska zdala miała pewien urok w Polsce, ale Polacy w Rosji odczuli bardzo prędko jej rosyjski zapach, jako coś dla człowieka kultury europejskiej wstrętnego. Dodać należy, iż Polacy w rozległych ziemiach kresowych reprezentują pierwiastek ziemiański oraz z nim gospodarczo lub towarzysko związany, są więc z natury rzeczy przeciwni rosyjskiemu rozwiązaniu sprawy agrarnej, stąd stają na biegunie przeciwległym względem rewolucji rosyjskiej.

Na terenach, oderwanych od Rosji, oraz w Europie Środkowej widzimy szereg narodowości niehistorycznych obok historycznych narodów. Pierwsze, jak Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Słowacy, Słoweńcy charakteryzują się brakiem warstwy wielkoziemiańskiej, brakiem własnego, zwłaszcza większego, mieszczaństwa, posiadają bardzo nieliczną, świeżo wyszłą z warstw włościańskich lub robotniczych inteligencję zawodową, są przeciwieństwem do narodów historycznych, posiadających rozwiniętą i pełną strukturę społeczną. W każdem zróżniczkowanem społeczeństwie istnieje na podłożu gospodarczem walka klas, ale nie rozsadza ona społeczeństwa, gdyż te same właśnie czynniki gospodarcze wymagają współdziałania, na tem samem więc podłożu gospodarczem, naprz. rozwoju przemysłu, widzimy obok antagonizmu w podziale produkcji, wspólny interes fabrykanta z robotnikami, jako zainteresowanych w tym rozwoju. Wzajemne porozumienie się ułatwia, wzmacnia solidarność tam nawet, gdzie jej czynniki gospodarcze nie są uświadomione –jedność narodowa. W narodowościach jednoklasowych, chłopskich lub chłopsko-robotniczych, poczucie budzącej się narodowości idzie w parze z antagonizmem do narodu historycznego, który go uprzednio asymilował. Ten antagonizm potęguje klasowy antagonizm, tam jest podłoże naturalne do rewolucjonizmu, podsycanego zawiściami klasowemi i narodowemi. Najbardziej charakterystycznym z takich narodów są Ukraińcy. Ich rewolucyjność podnieca się tradycjami licznych rzezi, narodowy poeta ukraiński, piewca rzezi, Szewczenko jest przepełniony kanibalizmem.

Z temi narodami rewolucyjnemi Polacy nie mają, ze względu na swą strukturę społeczną niemal nic wspólnego, przeciwnie, stają na przeciwległym biegunie.

Po wojnie, Polska zaspokojona terytorjalnie, posiadająca dzielnice swe wschodnie będzie z natury rzeczy przeciwniczką rewolucji, nie rewolucyjne metody reformy agrarnej rosyjskiej, ale ewolucyjne pruskie — włoście rentowe, zorganizowaną parcelację będzie przeprowadzała. Ale Polska pokrzywdzona terytorjalnie, ścieśniona w przeludnionych rolniczo obszarach Królestwa Polskiego, niezdolna do odbudowy swego przemysłu— może stać się terenem ciężkich starć społecznych, może rozsypywać po świecie wogólności, po środkowej Europie w szczególności, zrewolucjonizowany proletarjat. Prowincje Polski, któreby na skutek aneksji zostały od Polski odcięte, a tembardziej Polska, oileby po wojnie wpadła w warunki ujarzmienia, proponowane przez p. Cleinowa, stałaby się podścieliskiem dla idei rewolucyjnych.

P. Cleinow zarzuca Polakom panslawizm, twierdzi, iż Polska, w razie unji z monarchją Habsburgów, rozkładać będzie monarchję panslawizmem i stanie się nosicielką niebezpieczeństwa panslawistycznego w Europie Środkowej. P. Cleinow, jako na dowód panslawistycznych tendencji Po-

laków powołuje się na znany list margrabiego Wielopolskiego do ks. Metternicha aż z r. 1846. List ów był odpowiedzią na rzeź galicyjską, tę największą krzywdę, jakiej Polacy doznali od Austrji, list nie był objawem rewolucyjnym, ale opierał się na pierwiastkach konserwatywnych i stąd szukał przymierza z Rosją Mikołaja I, który w owe czasy potępił metodę zastosowaną w Austrji. We 20 lat po owym liście odbył się znany zjazd panslawistyczny, zaaranżerowany przez Rosię i wystawa etnograficzna w Moskwie, Polacy w niej udziału nie wzięli, jakkolwiek wszyscy Słowianie austrjaccy urządzili wówczas pielgrzymkę do Moskwy. „Od czasu, jak historja nas zna, jako Polaków, od czasu, gdy prowadziliśmy wojny z innymi Słowianami — Słowianami być przestaliśmy, staliśmy się Polakami." — pisał Ziemiałkowski, więzień stanu od 1841 do 1849 r., więzień stanu w 1863 r., minister dla Galicji już w 1869 r., zwolennik przymierza Polaków z Węgrami i Niemcami.

Polacy w Europie środkowej mogą być w przymierzu z Węgrami lub Słowianami Austrji i Węgier; z pierwszymi zbliża nas analogiczna struktura społeczna i wspólne rosyjskie niebezpieczeństwo, które dziś tylko tymczasowo zanikło. Przymierze z Węgrami jest bardziej korzystne, niż ze Słowianami. Ziemiałkowski, Smolka, następnie Biliński szukali zawsze zbliżenia polsko-węgierskiego. Biliński stał wespół z Jaworskim na czele NKN, który jaknajniesłuszniej oskarża p. Cleinow o panslawizm Nie jestem i nie byłem zwolennikiem polityki NKN. W pierwszym roku wojny od wypadku do wypadku pracowałem jednak z NKN, znam więc jego działalność kilkoletnią i stanowczo stwierdzić muszę, iż żadna broszura, enuncjacja lub występ NKN. nie nosił charakteru panslawistycznego.

Zapytuję p. Cleinowa, o jakim NKN. słyszał akcie, noszącym charakter panslawistyczny, skąd słyszał o tem, co jest nieznane politykom polskim, co jest jakimś chyba falsyfikatem politycznym?

Odrodzenie się prądów koalicyjnych, kokietujących z panslawizmem w Galicji, szło tam w parze z walką przeciw NKN, grupy, które przeforsowały smutnej pamięci rezolucję 28 maja, skierowały swe ostrze przeciwko NKNwi. Przed wojną, gdy Galicję ożywiała idea pogotowia bojowego na wypadek wojny z Rosją, polska iredenta tępiła wszelkie objawy panslawizmu, pod jej to wpływem sokoli polscy nie pojechali do Pragi w 1912 r. na znany wszechsłowiański zlot sokoli ku uczczenia jubileuszu Palacky'ego.

„Idea słowiańska — to zatrata różnic, jakie dzielą nas od Rosjan, to zaprzeczenie naszej odrębności, to stawianie nas na biegunie rosyjskim, w jednym międzynarodowym obozie z Rosją,"—oto ustęp z drukowanego d. 1-VI-1912 r. artykułu, który wywołał protesty gniazd sokolskich przeciwko endeckiemu zarządowi Sokoła, pragnącemu udziału sokołów naszych w zjeździe w Pradze: („Wskazania polityczne irredentysty polskiego" str. 136).

Stosunek Polaków do panslawizmu będzie zawsze uzależniony od ich stosunku do Rosji.

Przez cały czas swej działalności publicystycznej walczyłem z panslawizmem, mając świetnych poprzedników w osobie Ziemiałkowskiego, Klaczki, Stanisława hr. Tarnowskiego, Tadeusza Rutowskiego, Romanowicza i innych, mając współbojowników w osobie pr. Askenazego, pr. Tokarza, Tadeusza Grużewskiego i innych. Wierzę mocno, że prąd antypanslawistyczny będzie przeważającym w polskiej myśli i w polskim czynie politycznym, ale Polska winna nie czuć się pokrzywdzona przez Niemcy, nie może być przez nie obciętą, musi posiadać choć część swych wschodnich dzielnic, przedmiot swego dziejowego sporu z Rosją. Tylko Polska opasana ziemiami różnych nowotworów państwowych, odgraniczających ją od Rosji, Polska ogołocona ze swych ziem historycznych, Polska pokrzywdzona przez aneksje będzie wbrew swym najlepszym tradycjom, wbrew nawet instynktowi samozachowawczemu—panslawistyczną.

Prosilibyśmy p. Cleinowa by nie walczył z panslawizmem w Polsce, gdyż dziś jest to walka z wiatrakami, ale zwalczał to, co może Polskę uczynić panslawistyczną. Remedjum przeciwko panslawizmowi i rewolucjonizmowi Polski jest przedewszystkiem Polska według mapy dobrze p. Cleinowowi znanej.

Wł. Studnicki.

Socjalizm państwowy a klasowy.

III.

Największym może błędem klasowego socjalizmu było to, iż zarówno w teorji jak i w działalności praktycznej poszedł drogą radykalizmu mieszczańskiego, okazując ten sam co tamten stosunek do państwa i jego wymagań, to samo pojmowanie wolności jednostki. Tymczasem zachodzi tu głęboka przeciwstawnośc ocen i stanowisk.

Radykalizm mieszczański dążył do zapewnienia zupełnej wolności kapitałowi, do usunięcia mu z drogi wszelkich przeszkód prawnych jak również wszelkich sił historycznych, które jego wszechwładzę ograniczały. Socjalizm państwowy idzie i iść musi w kierunku wprost odwrotnym, rozszerza on sferę przymusu prawnego, nakłada krępujące więzy na kapitał, a nowe obowiązki zbiorowe na wolność jednostki. Trudno uwierzyć, że dwa tak sprzeczne z natury swej prądy zrazu zapoznały swój wzajemny antagonizm, że mogły płynąć niemal razem. A jednak tak było istotnie.

Radykalizm wolnohandlowców, który święcił sukcesy i budził nadzieje w pierwszej połowie 19-go wieku, wypowiedział zaciętą walkę tworom przeszłości, a więc nietylko przeżytym formacjom i instytucjom, lecz samemu państwu, jego historycznym podstawom, koniecznym warunkom jego żywotności i mocy. Państwo, zredukowane do swych najprostszych czynności — do służby policyjnej i do sądowej, do strzeżenia bezpieczeństwa i mienia oraz umów pomiędzy jednostkami, miało się stać drugorzędnym organem życia zbiorowego, właściwym zaś organizatorem tegoż życia, swobodnie przekraczającym granice i kompetencje państwowe miał być odtąd kapitał, uwolniony ze starych krępujących więzów i traktujący oddzielne państwa jak proste okręgi administracyjne. W doktrynach swych wielbicieli świtająca dola wolności ekonomicznej miała przynieść ludzkości pomyślność, ogólny dobrobyt, urzeczywistnienie ideałów pokojowych i powszechnego braterstwa. Optymizm ów nie mógł trwać długo, ale same doktryny, pomimo ujawnionych błędnych założeń i niezgodności z objektywnym rozwojem społeczeństwa, trzymały się uporczywie w pewnych kołach i umysłach, gdyż odpowiadały ich interesom, upodobaniom i skłonnościom.*)

Socjalizm marksowski, w stawianiu zadań najbliższej przyszłości, oświadczył się stanowczo za postulatami wolnohandlowców. W jednej ze swych drobniejszych prac Marks, odrzucając w zasadzie złudne nadzieje, przywiązywane ongi do wolnego handlu, dodaje wszakże w końcowym wywodzie, że wolny handel jest żądaniem socjalistów, gdyż „niszczy on rentę gruntową, rozsadza stare narodowości i zaostrza przeciwieństwa klasowe“. Ani znakomity przedstawiciel „naukowego socjalizmu“, ani żaden z jego ortodoksyjnych uczniów nie sprostował w późniejszych latach powyższego zdania. Co ważniejsza pozostała z niem w zgodzie cała późniejsza taktyka i agitacyjna ideologja klasowego socjalizmu.

Gdy ten ostatni występował na arenę dziejową, wszechwładza kapitału miała jeszcze poważne przeszkody w tradycjach i pozostałościach dawniejszego układu społecznego, w koniecznych potrzebach, budowie i wielu instytucjach współczesnego państwa. Kapitał dążył jednak do obalenia tych przeszkód, do zawładnięcia wszystkiemi czynnościami społecznemi oraz całą władzą państwową. Najbardziej naiwny czy bezczelną forpocztę tego dążenia stanowiła ideologja wolnohandlowa. Postulaty ideologji były tem, co przez długi czas nazywało się w Europie „postępem“.

---

*) Zmarły przed niespełna dziesięciu laty polityk i pisarz Wojciech hr. Dzieduszycki zostawił książkę o 600 stronicach, która ma być niejako testamentem narodowym autora, dojrzałym owocem jego długoletnich doświadczeń i rozmyślań. Autor staje całkowicie na gruncie starej utopji wolnohandlowej, która w jego wyobraźni staje się właśnie zwycięską polityką przyszłości. Wychodząc z takiego założenia autor lekceważy państwo i nawet terytorjalną podstawę narodowości a za jedyną siłę uznaje pieniądz. Wywód z owej książki: starajcie się o grosz, a wszystko inne będzie przydane.

Postęp ten miał za sobą uznanie klasowego socjalizmu, który uważał go za konieczną fazę w ogólnym rozwoju i chętnie widział zbliżającą się wszechwładzę kapitału, gdyż wtedy na oczyszczonej arenie miał się ostatecznie zmierzyć ze swym właściwym i bezpośrednim wrogiem. Do momentu wszakże stanowczej rozprawy socjalizm widział w ewolucji kapitalistycznej naczelny motor postępu i swego własnego zwycięztwa a któż mógł określić, kiedy ów moment decydujący nastąpi. Marks nieraz z naciskiem podkreśla, że kapitalizm nie prędzej ustąpi, aż nie wytworzy wszystkich danych nowego ustroju, że do tego czasu daremne będą wszelkie próby gwałtownego przewrotu, ale nigdzie nie wskazał, gdzie szukać należy objektywnych znamion, mających świadczyć o dojrzałości kapitalizmu, o jego najwyższej fazie, zbliżającej się do kresu. To pewne w każdym razie, że rozwój kapitalistycznego sprzeciwieństwa poszedł całkiem inaczej, niż przewidywał Marks. Rozwój ten nie zwrócił się wcale w kierunku wolnego handlu i obniżenia państwa, lecz wprost przeciwnie, przyniósł cały szereg reform, należących do zakresu socjalizmu państwowego.

Socjalizm klasowy zaciera różnicę pomiędzy ewolucją kapitalistyczną a socjalistyczną—ta ostatnia ma się zacząć dopiero wredy, gdy proletarjat opanuje władzę państwową. Do tego czasu niech wzrasta kapitalizm, niech wszystko skupia w swem ręku, niech całkowicie opanuje państwo i zrobi z niego swój organ. Wszak pracuje on niechybnie na rzecz swego sukcesora, który wszystko po nim odziedziczy...

Wiara w blizką rewolucję proletarjatu nadawała powyższej ideologii pewne swoiste piętno. Lecz w miarę jak ta wiara traciła grunt i zanikała jak sam socjalizm się jej wyrzekał i schodził na stanowisko ewolucyjne, okazywało się coraz wyraźniej, że socjalizm klasowy bywa daleko częściej sprzymierzeńcem kapitalizmu niż wrogiem, że swą stanowczą rozprawę odkłada do nieokreślonej przyszłości, narazie zaś popiera przeciw państwu różne pretensje kapitału, ogłaszając je za wynik naturalnej konieczności.

Nie możemy się tutaj wdawać w szczegóły prawodawstwa parlamentarnego w głównych państwach kontynentalnej Europy oraz postawy, zajmowanej przez frakcje socjalistyczne. Fakt, o jakim mowa, stał się w ostatnich dziesięcioleciach zwykłem zjawiskiem i przestał budzić zdziwienie. Niepodobna go było zaprzeczać, można go chyba było tak lub inaczej komentować.

Niewątpliwie odegrał tutaj niemałą rolę wybitną współudział żydów w socjalizmie europejskim. Jak wiadomo, według Sombarta cała psychologja i kultura Żydów czyni z nich urodzonych przedstawicieli kapitalizmu. Otóż ci urodzeni rzecznicy kapitału stanęli w Europie na czele ruchu, który panowaniu tegoż kapitału miał kres położyć. Ten fakt mu-

siał zaważyć na całej koncepcji „naukowego socjalizmu," na jego ideologji i późniejszej taktyce.

Nie chcemy zresztą twierdzić, jakoby żydowscy przywódcy socjalizmu kierowali się w wyznaczaniu jego dróg świadomym machiawelizmem, lecz niewątpliwie byli popychani widocznemi skłonnościami swej rasy. Zresztą na takie ukształtowanie klasowego socjalizmu złożyło się wiele czynników i byłoby dużą przesadą przypisywać je wyłącznie wybitnej roli przywódców żydowskich.

Tak czy owak, socjalizm klasowy okazał przed wojną i podczas wojny zupełną niemoc wewnętrzną i rozbieżność z logiką wypadków, z objektywnym rozwojem społeczeństw. Tymczasem prawdziwą socjalizację sił produkcyjnych i nabytków cywilizacji przeprowadza powoli państwo i system ten, wciąż rosnący, nosi miano socjalizmu państwowego.

Potężny impuls w tym kierunku będzie niezawodnym skutkiem obecnej wojny światowej.

T. Grużewski.

Z rozważań nad naszym programem agrarnym.

Jedną z najważniejszych kwestji, które przy budowie państwa polskiego nasuwać się muszą, jest kwestja agrarna. Przewroty, jakie toczą-ca się wojna wywołała zarówno w stosunkach socjalnych jak i gospodarczych, kwestję agrarną uczyniły u nas bardzo palącą i od jej rozwiązania będzie zależała w dużym stopniu cała nasza przyszłość na najbliższe a może i na dalsze lata. Kwestja agrarna z całą bezwzględnością stawia przed rządem polskim konieczność jaknajrychlejszego wypracowania programu jej załatwienia, przed społeczeństwem myślącym—konieczność wysunięcia inicjatywy i nacisku na czynniki kierujące.

Z jakich założeń wychodzić winien nasz program agrarny i do rozwiązania jakich spraw powinien dążyć?—Ażeby na powyższe pytania odpowiedzieć, należy przedewszystkiem uprzytomnić sobie gospodarczy charakter naszego kraju.

Królestwo Kongresowe jest krajem rolniczo-przemysłowym, zaludnionym dość gęsto, posiadało bowiem w roku 1911 na 1 klm. kw. mieszkańców 101. Gęstość zaludnienia Kongresówki ustępuje gęstości zaludnienia Śląska (196), równa się prawie gęstości zaludnienia Galicji (102), przewyższa o wiele gęstość zaludnienia Litwy i Białorusi (42). Charakter rolniczy posiada Kongresówka w stopniu znacznym, acz bynajmniej nie przeważającym, na 1000 mieszkańców utrzymuje się tu z rolnictwa 566,

w prowincjach o charakterze bardziej rolniczym, jak Galicji — 776, na Litwie i Rusi—700, w Ks. Poznańskiem — 540, na przemysłowym Ślązku Pruskim—302,

Jeśli przyjrzymy sią wytwórczości rolniczej, to odrazu rzuca się w oczy fakt, że konsumcji swej Kongresówka własną produkcją nie pokrywa. Deficyt jej zbożowy waha się w dość stałych granicach—3 miljonów centnarów rocznie. Znacznym też jest jej deficyt w bydle. Zdawałoby się, że ze względu na stosunkowo poważne uprzemysłowienie Królestwa winna stać wysoko produkcja warzyw i t. p. płodów ogrodniczych, lecz i w tej dziedzinie bilans nasz stale wykazuje saldo ujemne.— Co się tyczy Galicji, to aczkolwiek wywozi ona nieco zboża na Zachód, lecz czwartą część swej konsumcji pokrywa mąką z Węgier. Jesteśmy więc krajem pod względem rolniczym stojącym wcale nie wysoko,—przyczyny tego są nam dobrze znane i o nich tu mówić nie będziemy.—Pod względem stosunków rolnych w kraju mamy cały szereg bolączek, które z jednej strony wpływają na małą produkcyjność rolnictwa, z drugiej są powodem wiecznych niedomagań życia rolniczego, niedomagań będących dzisiaj w stanie chronicznym, a przybierających od czasu do czasu ostre formy, Mam na myśli szachownicę, serwituty, i t. p. oraz przedewszystkiem małorolnych i bezrolnych, których liczba w Królestwie wynosi 2,800,000 głów t. j. prawie czwartą część ludności kraju, w Galicji 2½ miljona głów, czyli prawie trzecią część tamtejszej ludności. Rezultatem tych wszystkich czynników jest stała nędza, w jakiej jest żyć zmuszona tak znaczna część obywateli, rezultatem tego jest olbrzymia emigracja zarówno stała, która w roku 1908 dała cyfrę 40,813 głów, jak i sezonowa, która według niemieckiej Arbeiterzentrale w roku 1912—13 wynosiła, licząc tylko polaków z zaboru rosyjskiego 285, 829 głów. O innych skutkach w dziedzinie gospodarczej jak i moralnej mówić nawet nie warto - są one znane aż nadto dobrze.

Jakim wobec powyższego winien być nasz program agrarny?

Zdaniem moim winien on dążyć: 1) do usamodzielnienia narodu i państwa pod względem gospodarczym t. j. dążyć do możliwego podniesienia produkcyjności krajowego rolnictwa, 2) do stworzenia warunków utrwalających byt zdrowych rolniczo jednostek gospodarczych, 3) do zaspokojenia potrzeb proletarjatu rolnego t. j. do rozwiązania kwestji bezrolnych i małorolnych.

Nawiasem zaznaczę, że program agrarny musi stanowić część całego programu polityczno-społecznego i środki jego urzeczywistnienia muszą zmierzać do podniesienia bytu ekonomicznego warstw robotniczych, uświadomienia ich i pociągnięcia do świadomej pracy państwowej.

Co się tyczy punktu pierwszego, to wskazanem tu jest zastosowanie wszelkich dostępnych środków dla podniesienia intensywności naszych

gospodarstw, środków będących w rozporządzeniu osób prywatnych, zrzeszeń, i państwa. Jak niską jest wydajność rolnicza Królestwa, mówią liczby:

Plon z 1 ha zasiewu w r. 1912 wynosił;

Żyto	w Król. Kongr.	11 q,	Ks. Pozn 18,3 q.
Pszenica	„ „	13 „	„ „ 22,0 „
Jęczmień	„ „	13 „	„ „ 23,4 „
Owies	„ „	10 „	„ „ 22,6 „
Ziemniaki	„ „	78 „	„ „ 155,8 „
Łąki •	„ „	22 „	„ „ 42,3 „

Liczby powyższe nie potrzebują obszernych komentarzy.

Królestwo Polskie doświadczało konkurencji taniego zboża rosyjskiego, produkowanego na rozległych obszarach Nadwołżańskich i Syberyjskich, gdzie rolnik wkłada minimalną pracę w ziemię, wyzyskując niemal wyłącznie jej siły naturalne; słaby rozwój sieci kolejowej w Królestwie nie zezwalał mu wyzyskiwać należycie rynku wewnętrzego. Dla podniesienia kultury rolnej w Królestwie, państwo nie czyniło niemal nic: nie stworzyło odpowiadającego potrzebom kraju zawodowego szkolnictwa rolniczego, nie zorganizowało kredytu meljoracyjnego, nie powołało do życia produkcji nawozów sztucznych; nie przeprowadziło komasacji, nie zniosło serwitutów.

Dążenie do stworzenia warunków, utrwalających byt zdrowych jednostek gospodarczych wiąże się ściśle z popieraniem przez państwo ewolucji gospodarstw w kierunku przystosowania się ich wielkości do potrzeb społecznych i rolniczych. Jednym z pierwszych środków, zmierzających do tego celu jest odpowiednie uregulowanie parcelacji, tworzenie przez państwo włości rentowych, umożliwiających robotnikowi rolnemu wejście do szeregu samodzielnych drobnych producentów, stworzenie odpowiednich instytucji kredytowych dla małej własności, komasacja i t. p.

Trzecim i najbardziej bolącym punktem programu agrarnego winno być uregulowanie sprawy małorolnych i bezrolnych zarówno z pośród obecnej generacji jak i na przyszłość. Nad tą kwestją zatrzymamy się nieco dłużej.

W roku 1901 Królestwo Kongresowe posiadało bezrolnych 1.432.179 głów, małorolnych t. j. właścicieli gospodarstw parcelowych o powierzchni mniej niż 2 ha—272,739, co, licząc na rodzinę gospodarza przeciętnie 5 osób, wynosi prawie $1^1/_2$ miljona głów. Obie te kategorje dają cyfrę 2,800,000. Galicja posiada ich prawie $2^1/_2$ miljona. Proletarjat i półproletarjat rolny występuje przedewszystkiem jako skutek przeludnienia kraju pod względem rolniczym. Podczas kiedy państwa o wysokiej kulturze rolnej posiadają na 1 klm. kw, ludności rolniczej: Niemcy — 33, Francja—31,5, Danja 34,1, Król. Kongresowe posiada jej 57, Galicja—78.

Nie stając na gruncie hasła posiadania przez każdego tyle ziemi, ile jej własnemi rękami uprawić zdoła, na gruncie hasła wywłaszczenia albo upaństwowienia ziemi, które to sposoby rozwiązania sprawy uważałbym dla naszego kraju za wręcz zgubne, w myśl pierwszych dwuch punktów naszkicowanego tutaj programu agrarnego, musimy przyjąć, że część tej ludności jest potrzebną dla dostarczania rąk roboczych gospodarstwom większym, dobrom państwowym, jak lasy i t. p. Jednak w interesie kraju leżałoby, by część dla powyższych celów zbędna znalazła możność pracy i dobrobyt we własnych gospodarstwach. W pewnym stopniu zadość temu uczynić może i powinna kolonizacja dóbr skarbowych i majoratów, uczynić to jednak jest zdolna w stopniu bardzo nieznacznym, gdyż przestrzeni do niej się nadających mamy zaledwie jakieś 300,000 ha. Kolonizując te grunta przez tworzenie na nich gospodarstw mniej więcej 7-mio hektarowych, mielibyśmy możność osadzenia tylko jakichś 43 — 45 tysięcy rodzin. Innych terenów dla kolonizacji wewnętrznej Kongresówka posiada niewiele. Własność ziemska w Królestwie w 1909 r. wynosiła 12,281,971 ha,gdy grunta należące do mniejszej własności t. j. włościańskie i drobno-szlacheckie oraz należące do miasteczek wynosiły 70,80939 ha. Niemal trzecią część większej własności stanowią lasy, z pozostałych 2,5 milj, ha przeszło miljon ha znajduje się w wysokiej kulturze rolnej i daje krajowi więcej gospodarczych korzyści niż rozparcelowane. Obszar parcelacyjny Królestwa nie przechodzi miljona ha, co nie starczyłoby do podniesienia naszych małorolnych na stopień średniej własności chłopskiej, i nie jest dostatecznym dla zabezpieczenia pracą na roli nowego pokolenia. Wyłania się konieczność szukania gruntów gdzieindziej.

Gdzież tych terenów Państwo Polskie ma szukać, jeśli już ich szukać jest zmuszone, czy może w niezaludnionych obszarach Ameryki lub Afryki? Spóbujmy szukać ich nieco bliżej, a nie zajmie nam to zbyt wiele czasu, bowiem prowincje wschodnie dawnej Rzplitej posiadają ich poddostatkiem. W tym celu rozejrzyjmy się po nich nieco szczegółowej.

Jan Poczapowski.

d. n.

Polityka szkolna Ministerjum Oświecenia.

Kiedy po długich latach panowania mroków rosyjskich, dławiących polską oświatę, przed kilku miesiącami tworzyło się pierwsze polskie Ministerjum Ośw., społeczeństwo przyjęło je z najżywszem zadowoleniem, oczekując, że rychło nawiąże chlubną nić tradycji Komisji Edukacyjnej.

Sprawa podniesienia poziomu oświaty na wszystkich szczeblach, od najniższych szkółek elementarnych, aż do najwyższych uczelni w kraju, niewątpliwie jest jednem z najpoważniejszych zadań rządu; zaś społeczeństwo, odzwyczajone od politycznego myślenia, a od lat kilku wdrożone do walki o szkołę polską, może aż przeceniało ją w stosunku do innych zadań, narzucających się do rozwiązania młodemu rządowi polskiemu. Wszelkie wypowiedzenia się p. Ministra, lub Szefów sekcji, były z pietyzmem podawane przez prasę; senaty naszych wyższych uczelni składały memorjały, wykazujące zauważone braki w przygotowaniu młodzieży do wyższych studjów, dyrektorowie szkół zwracali się o wskazówki programowe—a wszyscy udzielali kredytu moralnego, opartego na zaufaniu.

Jako też, zdawało się, że ministerjum energicznie zabiera się do pracy od podstaw. Zaczęto od ogłoszenia konkursu na kierowników i nauczycieli w seminarjach nauczycielskich. Z kolei ogłoszono konkurs dla nauczycieli szkół średnich, zdawało się zapowiadać zerwanie z warszawskim systemem protekcyjnym. Zapowiadała to nietylko dobra opinja, jaką p. Łopuszański wyrobił sobie w Galicji — ale przedewszystkiem sam fakt, że p. Ł., jako „człowiek nowy“ w Królestwie, nie może mieć żadnych zobowiązań względem osób, wyspecjalizowanych w zręcznem zabieganiu o protekcję, spłacanych przez kasę Ministerjum Oświecenia. W przemówieniu programowem do przedstawicieli prasy, p. Łopuszański wypowiedział bardzo słuszną uwagę, że „zwalczenie analfabetyzmu jest rzeczą tak wielkiej wagi, iż nawet pewne uchylenia od ideału szkoły elementarnej muszą być do czasu tolerowane—jeżeli jednak można zgodzić się na to, że lepsza jest nawet zła szkoła elementarna, niż żadna, to przeciwnie, szkoła średnia musi być dobra — albo żadna“. Po tak stanowczem wypowiedzeniu się szefa szkół średnich, należało, zdawałoby się, oczekiwać bardzo gruntownej reformy naszych, nad wszelki wyraz żałosnych stosunków w szkolnictwie średniem.

Niestety jednak nasze Ministerjum Oświaty ogarnęła jakaś osobliwa psychoza: paraliż woli, czy też manja samoudręczenia, polegająca na czynieniu wszystkiego na przekór wskazaniom obywatelskiego obowiązku... Prace rozpoczęte stanęły w pół drogi—wobec czego, przyniosły tylko szkodę zamiast pożytku. A więc: konkurs na kierowników i nauczycieli w seminarjach nauczycielskich rozstrzygnięto w czasie świąt Bożego Narodzenia, a zatem wśród roku szkolnego. Wyszli z niego oczywiście nauczyciele istniejących seminarjów, w których normalny bieg nauki w ten sposób został poważnie zakłócony. Konkurs rozpisany był w tym celu, aby najbardziej uzdolnionych pedagogów wybrać z pośród ogółu nauczycielstwa i wysłać ich na zwiedzanie dobrze funkcjonujących seminarjów w Niemczech, Austrji i Galicji — z zasobem obserwacji porównawczych mieli wrócić do kraju i od początku roku szkolnego zorganizować semi-

narja, zaprowadzając w nich ulepszenia, zauważone u obcych. Aliści, skończyło się tylko na konkursie i wypłaceniu stypendjum. Większości stypendystów nie dano absolutnie żadnego zajęcia, nie wytknięto nawet programu ich dalszych prac. Zapytujemy więc, jaka była idea rozbicia istniejących, nader nielicznych zresztą seminarjów i wyrzucenia kilkudziesięciu tysięcy marek z niezasobnego skarbu? Psychicznie oddziałało to fatalnie na najlepszą część stypendystów: tych, którym nie wystarcza pobieranie pensji, ale którzy wkładali zapał i entuzjazm dla idei zwalczania ciemnoty w Polsce. U tej kategorji nauczycielstwa brak myśli przewodniej i konsekwencji w działaniu Ministerjum podcinał zaufanie do kierowników tegoż, a pobieranie stypendjum za nic, wywoływało uczucie upokorzenia. Nareszcie, w ostatnich tygodniach, kilka osób wysłano na obejrzenie seminarjów galicyjskich, a niektórym polecono wizytowanie szkół średnich.

Nie lepiej też dzieje się w szkolnictwie średniem, ogólnokształcącem. Porównując oświadczenie Szefa szkół średnich p. Łopuszańskiego, o szkodliwości złej szkoły, z memorjałami, składanemi przez nasze senaty akademickie (patrz Nr. 9—10 „Narodu a Państwa“) świadczącemi, iż „ogromna większość wychowańców szkół średnich nie posiada nawet koniecznego minimum przygotowania do wyższych studjów“—zupełnie konsekwentnie nasuwa się wniosek, iż Ministerjum energicznie weźmie się do tępienia lichej spekulacji szkolnej, przeciwstawiając jej dobrze zorganizowane szkoły własne, z wykwalifikowanym personelem nauczycielskim, wykładającym wedle starannie przemyślanego programu. Wszakżeż to nie piaskarze z nad Wisły wystąpili z krytyką istniejącego stanu rzeczy w szkolnictwie ani nawet niemizantropowie, patrzący na wszystko przez czarne szkła—ale elita uczonych polskich zdawała sprawozdanie ze swych trzyletnich blizko doświadczeń i obserwacji—a takiej opinji rzeczoznawców zlekceważyć poprostu nie wolno! Społeczeństwo polskie poniosło wielkie ofiary na szkolnictwo, aby przetrwać najgorsze czasy reakcji i uchronić młodzież od konieczności pobierania nauki w rosyjskich gimnazjach rządowych, które były nietyle ogniskami nauki, co deprawacji. Wtedy trzeba było ponieść ofiarę płacenia wpisów znacznie wyższych, aniżeli w gimnazjach rządowych, utrzymywanych z podatków,—bo na owe podatki i ich przeznaczenie społeczeństwo polskie żadnego wpływu nie miało. Wtedy trzeba było godzić się nawet z brakami natury pedagogicznej—bo rozporządzenia władz rosyjskich, narzucające do wykładów historji i geografji rosjan a usuwające od nauczania polaków z wykształceniem „zagranicznem“, świadomie dążyły do obniżenia poziomu szkół polskich — ale nawet najlichsza szkoła polska jeszcze była lepsza od szkoły rosyjskiej. Te smutne czasy głodu duchowego, porównać można z obecnemi czasami głodu fizycznego: Nie pytając o wartość moralną paskarzy, kupujemy

u nich drogie, kiepskie „szmuglowane“ produkty spożywcze—no, bo trudno cierpieć głód. Ale jest rzeczą wprost nie do pomyślenia, aby się znalazło ministerjum przemysłu i handlu, któreby się odważyło pieniądze publiczne, płynące z podatków wygłodzonego społeczeństwa, obrócić na premjowanie paskarzy, zachęcając ich do dalszego podbijania cen. A przecież taką właśnie jest polityka Ministerjum Oświecenia, które publiczny grosz wydatkuje na subsydjowanie prywatnych przedsiębiorstw szkolnych zachęconych tem do podniesienia wpisów do 450 mk. w wyższych klasach, o 600 mk. w 8 klasie. To też Ministerjum Oświecenia trzyma się ewangielicznej zasady „niech nie wie lewica, co czyni prawica“ i nie podaje do publicznej wiadomości, którym szkołom i za jakie zasługi udzieliło subsydjum; pomimo tej podziwu godnej dyskrecji, wiemy już jakiemi drogami chodzi protekcja i jak bardzo drogi te odbiegają od teoretyczno-programowych przesłanek. Słyszeliśmy więc dużo o popieraniu szkół „dobrych“, posiadających „odpowiedni personel nauczycielski“, warunki „hygieniczne“, i t. p.—wreszcie słyszeliśmy dużo komplementów pod adresem szkół, które mają zasługę przetrwania najcięższych czasów moskiewskich. Dziwnym jednak trafem, subsydja rozdzielone zostały między szkoły, rozlokowane wzdłuż ul. Marszałkowskiej i jej przecznic. Szkoły obsługujące odleglejsze przedmieścia, ważne ze względu na teraźniejsze trudności komunikacyjne i wczesne zaczynanie lekcji, pomimo wszystkich wyżej wymienionych „zasług“ zostały pominięte. Ale za to nie pominięto ani jednej szkoły, otworzonej już po opuszczeniu Warszawy przez rosjan. Dla przykładu, jaki typ szkoły został uznany przez Ministerjum za tak „dobry“, iż należy mu się podtrzymanie z funduszów publicznych, przytoczymy tu historję pewnej szkoły żeńskiej, która otrzymała 16,000 mk. subsydjum: Otrzymane za darmo ławki, tablice i t. p. „pomoce naukowe“ wyrzucone z byłego Instytutu Maryjskiego, natchnęły genjalną myślą otworzenia szkoły. Właścicielka tych najistotniejszych części składowych szkoły, wprawdzie pomimo sędziwego wieku dotychczas nic wspólnego z pedagogją nie miała, — ale będąc równocześnie właścicielką biura ogłoszeń, zrozumiała wartość reklamy. Zaczęły się więc szumne reklamy o „gimnazjum filogicznem z prawami szkół rządowych“, które ściągnęły garstkę litwaczek, pozostałych po gimnazjach rosyjskich, a których szkoły polskie przyjąć nie mogły ze względu na brak znajomości języka polskiego. W klasach niższych wykłada sama „przełożona“ lub jej kuzynki na zmianę—w wyższych, personel nauczycielski, chronicznie nie opłacany, zmienia się po kilka razy do roku. W ciągu 2½ lat istnienia szkoły, dyrektorowie i dyrektorki zmieniali się już 5 razy—a 7-ma klasa już 2 razy była rozwiązywana w ciągu roku szkolnego. O fenomenalnym talencie pedagogicznym „przełożonej“ świadczą strejki uczennic, powtarzające się od czasu do czazu. Brak taktu w postępowa-

niu z uczennicami, wynagradza przewidywanie przyszłości: w dziennikach drukowanych już po rozporządzeniu, zabraniającem nauki języka rosyjskiego, (w r. szkolnym 1916/17) jest pozycja „rosyjski" a niema „historji Polski". Tymczasem, stopnie z historji polskiej można stawiać pod nagłówkiem, „język polski"—a wrazie powrotu władz rosyjskich będzie dobre świadectwo lojalności... W programie nauk, już zwłaszcza język polski i przedmioty humanistyczne, traktowane są z wprost niewiarogodną nonszalancją. Ten, popełniający rymy w pewnym dzienniczku brukowym wykłada literaturę polską,—inny, szczycący się godnością studenta warszawskiego uniwersytetu z czasów rosyjskich, (a zatem, kiedy przyjmowano seminarzystów), historję i t. p.

Inna szkoła, mniej więcej z równie starannym programem i jego wykonaniem, uzyskała subsydjum za zasługi przełożonej, która nie troszcząc się o powierzoną jej pieczy młodzież, uciekła w r. 1915 wraz z Moskalami z Warszawy— a kiedy Niemcy zajęli i Kijów, wróciła do „swej ideowej placówki pracy"—i... w tydzień po powrocie uzyskała subsydjum;—jeszcze inna została nagrodzona, — chyba za to, że ją niedawno otworzono i już zdołała zgromadzić w czterech klasach po kilka uczennic... Nb., Ministerjum nie zastrzegło sobie widocznie żadnej kontroli nad zużytkowaniem subsydjum, gdyż podobno właściciele szkół wydatkowali je na cele, nie mające nic wspólnego ani z wypłatą pensji nauczycielskich, ani z pomocami naukowemi. Cóż dziwnego zatem, że podania o koncesje na nowe szkoły mnożą się, jak grzyby po deszczu, a właściciele szkół, liczących zaledwie po kilku uczniów w klasie, nie godzą się nawet na zapewnienie głodowych pensji nauczycielstwu!

A przecież, z istniejącego szkolnictwa prywatnego, jedynie część nauczycielstwa mogłaby stanowić kadry dla solidnej szkoły państwowej w Polsce. W szkołach aktywnych obecnie, programy są liche, a wykonanie jeszcze gorsze:--prawie niema szkoły, któraby posiadała zespół nauczycieli wykwalifikowanych w swym zawodzie, a 2° nauczyciele, zmuszeni brać nadmierną liczbę godzin lekcji, i biegać ze szkoły do szkoły, nieraz na przeciwnych końcach miasta, nie mogą dość intensywnie pracować;—ale, po 12 latach istnienia szkolnictwa prywatnego, jest już względnie spory zastęp nauczycielstwa, mającego wszelkie dane na uzdolnionych i solidnych pedegogów. Tych należałoby ocalić od marnowania się w tandetnych szkołach prywatnych; takie kadry, wzmocnione dopływem z Galicji, posiadającej nadmiar ludzi, posiadających pełne kwalifikacje nauczycielskie, a wegetujących na osławionych „suplenturach", wystarczyłyby do otworzenia dość znacznej na początek liczby szkół państwowych. Bo nie łudźmy się, ogromna liczba szkół w Królestwie bynajmniej nie świadczy o wysokim poziomie wykształcenia; to tylko o „wpisy" chodzi większości właścicieli szkół przy promowaniu z klasy do kla-

sy! Szkoła państwowa, kierująca się li tylko zasobem wiadomości i stopniem rozwoju umysłowego ucznia, niejednokrotnie musiałaby go cofnąć o kilka klas;—wobec czego, niewątpliwie, znajdzie się spory zastęp rodziców, którzy będą woleli drogie i liche szkoły prywatne dla swych gagatków;—wyższe klasy dobrze postawionych szkół państwowych, gdyby je nawet otworzono w stosunku 1—5 obecnie istniejących prywatnych, przynajmniej w pierwszych latach nie byłyby przepełnione. Ale zastęp młodzieży,kończących te szkoły, powinien być należycie przygotowany nietylko do wyższych studjów, ale i do przyszłych obowiązków obywatelskich. Jaka idea kieruje polityką Ministerjum, troskliwego o dobre interesy przedsiębiorstw szkolnych, a tak zdumiewająco obojętnego na poziom naukowy tych przedsiębiorstw? Ludzie, mający opinję lojalnych u władz rosyjskich, uzyskiwali koncesję na otworzenie szkoły. Wtedy interes prywatny godził się z interesem narodowym, gdyż w tych anormalnych czasach tylko prywatna szkoła polska mogła być przeciwwagą gimnazjum rosyjskiego. I tę część swego zadania szkoła ta spełniła, pod względem jednak naukowym, pozostała, niestety, w olbrzymiej większości tylko surogatem szkoły. Teraz więc, kiedy wracamy do normalnego stanu narodów kulturalnych, i mamy własne Ministerjum Oświaty, zadaniem szkoły polskiej będzie już nie ratowanie uczniów od rusyfikacji, ale wypełnienie normalnych funkcji naukowych i wychowawczych, które przejąć musi państwo. Szkoła prywatna pozostanie dla uczniów leniwych i niezdolnych, dbających jednak o jakiś surogat „świadectwa inteligencji“ który jednak nie powinien być równoważny maturze państwowej. Jak się to odbije na interesach właścicieli szkół, musi już pozostać po za sferą rozważań programu szkolnego Ministerjum Oświaty. Ci z właścicieli szkół, którzy posiadają odpowiedni cenzus naukowy i moralny, a nie będą chcieli ryzyka prowadzenia szkoły na własny rachunek, mogą wejść do szkoły państwowej; usunięcie zaś spekulantów od kierownictwa wychowania młodzieży będzie wielkim krokiem naprzód na drodze wprowadzenia wychowania narodowego na właściwe tory.

Pewne grupy polityczne i społeczne, przeciwstawiające się wogóle budowaniu państwa polskiego, zupełnie logicznie przeciwdziałają i tak ważnej funkcji rządu, jaką jest szkoła państwowa. Grupy te chciałyby rolę Ministerjum Oświaty sprowadzić do zadań kasjera, subsydjującego szkoły prywatne, oraz pracujący w nich personel nauczycielski. Jeżeli praktyka udzielania subsydjów właścicielom szkół, a „dodatków drożyźnianych“ nauczycielom, wykazała, że te subsydja poszły nie na szkoły, lecz na spłatę kosztów pobytu „przełożonej“ w Rosji, lub długów biura ogłoszeń lub wogóle na sprawy, nie mające nic wspólnego z oświatą, — to winną tu jest nie zasada, lecz zdumiewająca lekkomyślność Ministerjum, które w głębokiej tajemnicy udzieliło subsydjów, tajemniczością osłoniło

przed kontrolą publiczną— a zaniedbało własnej. Zaś z „dodatków drożyznianych“ dla nauczycielstwa wypłacanych od liczby podań lekcji tygodniowo zrobiło premjum dla blagierek, mających tupet wykazywania, nieprawdopodobnej liczby przeszło 50 godzin tygodniowo — (w szkole średniej może być maksymalnie 36 g.) — albo upokarzającą żebraninę i poszukiwanie protekcji, Ministerjum postawiło zasadę, iż do dodatku drożyznianego mają prawo nauczyciele, wykładający więcej, niż 2 lata szkolne i więcej niż 10 godzin tygodniowo: zasada ta wykluczała nauczycieli historji i geografji, gdyż tych przedmiotów, za czasów rządów rosyjskich, nie mógł wykładać Polak—ale też robiono od niej bardzo liczne odstępstwa—tylko dziwnym trafem, dla studentów, pierwszego roku, literatów chwilowo zatrudnionych w szkołach, i t. p. osób, nie posiadających kwalifikacji nauczycielskich; względem ludzi, posiadających pełny cenzus naukowy, zastosowano ów rygor z całą ścisłością...

Niewątpliwie, system subsydjów dałby się udoskonalić i ministerjum mogłoby stać się kasjerem, poprawniej wydatkującym pieniądze publicznie; ale... jaka jest idea w takim ograniczeniu jego funkcji?... Szkoła prywatna musi być bardzo droga; w Polsce system „jedynaków“ jeszcze się nie upowszechnił—a czyż urzędnik, literat, lekarz, lub ktokolwiek ze sfery t. zw. „inteligencji“ nie trudniący się paskarstwem może za kilkoro dzieci płacić po 450—600 mk. wpisu w szkołach? Czy szkoła ma się stać przybytkiem otwierającym swe podwoje jedynie dla dzieci paskarzy i bogaczy? Czy też inteligencję, dotychczas samodzielną ekonomicznie, zmusić do upokarzającej żebraniny i zabiegów o zniżkę wpisu, obaw, czy posiada dostateczną protekcję? Zdumiewające zaiste, że grupy do niedawna tak bardzo antysemickie, obecnie, w zacietrzewieniu partyjnem hamowania budowy państwa, dążą do wyparcia ze szkoły polskiej dzieci inteligencji polskiej—a zapełnienia jej dziećmi bogacących się paskarzy—przeważnie semitów!

Od szkoły państwowej wymagamy nietylko taniości lub bezpłatności—ona musi przedewszystkiem zreformować z gruntu nasz system wychowania. Szkoła musi nietylko kształcić, ale i wychowywać. Szkoła prywatna ugrzęzła w programach, narzuconych przez rząd rosyjski, wykonywanych przy pomocy podręczników aż nazbyt często tłómaczonych z rosyjskiego. Poszczególne rady pedagogiczne przy szkołach mogą zmienić ten system u siebie—ale, nie mogą wywrzeć wpływu na całość szkolnictwa. Zauważmy przytem że doniosłe reformy w szkolnictwie, (jak u nas—Komisji Edukacyjnej) nie były przeprowadzone przez zawodowych pedagogów, zacieśniającym się do swego przedmiotu, lub do metodyki nauczenia, lecz przez patrjotów, dążących do godnego przygotowania młodzieży do wielkich zadań rozbudowy swego państwa. Jeżeli zmartwychwstająca Polska ma podjąć swą misję historyczną strażnicy cy-

wilizacji zachodniej, broniącej tejże cywilizacji przed zalewem barbarzyńskiego Wschodu, musi dokładnie wyplenić w szkolnictwie wszelkie naleciałości rosyjskie, nietylko w programach i podręcznikach, ale i w wychowaniu narodowem. Ale, jeżeli chcemy być nietylko uczestnikami, lecz i współtwórcami cywilizacji zachodniej musimy dążyć nietylko do podniesienia poziomu wykształcenia naszej młodzieży, ale i do wyrobienia w jej charakterze hartu, sumienności, umiejętności pracy, pewnej samodzielności.

Taką gruntowną, jednolitą reformę szkolną, przeprowadzić może tylko centralna instytucja państwowa, uposażona w rozległą władzę i środki—a zatem Ministerjum Oświecenia. Ministerjum, któreby wskazało jasno wytknięty cel i ujęło kierownictwo w silne dłonie, z pośród nauczycielstwa znajdzie entuzjastycznych wykonawców. Nauczycielstwo obecnie jest rozgoryczone; pracuje chaotycznie, częstokroć ponad siły, na rzecz przedsiębiorców szkolnych, bezwzględnie wyzyskujących uczniów i nauczycieli; nie ma żadnej ochrony przed konkurencją niedouczków i wykolejeńców, przypadkowo zabłąkanych do szkolnictwa; dążąc do poprawienia bytu materjalnego, a zatem do podniesienia wpisów, obawia się, czy te drogie szkoły nie zamienią się na chedery. Zapewnijcie mu jednak choćby najskromniejsze minimum egzystencji, ale otwórzcie szerokie horyzonty pożytku narodowego, niech poczuje się jednym z niezbędnych kółeczek w skomplikowanej, lecz dobrze funkcjonującej machinie państwowej—a entuzjazm doda mu sił do przetrwania ciężkiego kryzysu ekonomicznego.

Oczywiście, nie ośmielamy się twierdzić, że obecne ministerjum Oświecenia jest zdolne do przeprowadzenia zasadniczej reformy i wytknięcia dróg szkolnictwu państwowemu. Ministerjum, które wykazało tylko nadzwyczajną gorliwość w pośpiesznem wydatkowaniu grosza publicznego, we wszystkich innych dziedzinach obojętność, opieszałość i chwiejność, jest teraz uboższe nietylko o sumy, przemarnowane na subsydja, ale i o zaufanie, dość gruntownie podcięte. Bo i skądże mogłoby trwać zaufanie do Ministerjum, które wygłasza zasady poto, żeby je zaraz złamać, ogłasza konkursa, aby ich nie rozstrzygać—które co tydzień ma inną decyzję w kwestji upaństwowienia szkół lub pozostawienia prywatnych subsydjonowanych? Czy może wzbudzić zaufanie dobór urzędników w ministerjum, rekrutujących się z kliki towarzystwa wzajemnej adoracji, zabiegających jedynie o zasiłki dla protegowanych, a nie interesujących się programami i ich wykonaniem w szkołach? Kto zresztą może wydać kompetentną opinję o szkołach, jeśli wizytatorem szkół średnich mianuje się człowieka, który wprawdzie nie posiada cenzusu naukowego, ale za to, jako nauczyciel odznaczał się tem, że z kursem był tak dalece w niezgodzie, iż zasób wiadomości jego uczniów z historji w ostat-

nim roku „seminarjum nauczycielskiego" kończył się na Zygmuncie Auguście....

Budowa państwa jest rzeczą niewątpliwie trudną—ale właśnie dlatego, musi być oddana w ręce ludzi, mających jasno wytkniętą drogę, i odważających się kroczyć nią, wbrew wszelkim przeszkodom. Ludzie, obdarzeni takim osobliwym gatunkiem daltonizmu, iż w Polsce widzą tylko przeciwników budowy państwa polskiego — i tylko z niemi się liczą—na stanowisku budowniczych i organizatorów tegoż państwa są nader niebezpieczni!

D-r. M. Z.

Rada Stanu.

Lokal parlamentu lub sejmu bardzo silnie na bieg w nim prac oddziaływa. Zła akustyka parlamentu austrjackiego wywołała zwyczaj nie wysłuchiwania mów poselskich przez całą Izbę i przyczyniła się do upadku parlamentaryzmu austrjackiego, skądinąd znajdującego się z powodu antagonizmów narodowościowych w bardzo ciężkich warunkach.

Największy wróg naszej Rady Stanu nie mógłby jej tak zaszkodzić, jak ten, kto umieścił ją kątem w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. Rada Stanu będzie miała względnie szczupłą i mało akustyczną salę, pozbawioną wygodnego kuloaru, pokoi klubowych, sal, w którychby członkowie różnych stronnictw porozumieć się mogli, nie będzie posiadała bufetu, umożliwiającego odświeżyć się szklanką kawy lub herbaty, nie będzie posiadała miejsca dla publiczności, gdyż galerja jej może pomieścić wszystkiego 30 osób, liczbę tak szczupłą, iż po za publicznością ze sfer rządowych nikt mieć nie będzie mógł dostępu.

Czy Warszawa niema innych gmachów? lokal Towarzystwa Hygjenicznego, lokale wielu biur rządowych, gmachów szkolnych, szereg lokali, zajmowanych przez kinematografy, teatry — wszystko to jest daleko bardziej odpowiedniem na lokal Rady Stanu, niż owa część lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego.

Premjer, dyrektor banku, umieszczając w lokalu Towarzystwa Kredytowego Radę Stanu dał nam symbol wtłoczenie polityki narodowej w ramki drobnych interesów i spraw. Lokal Rady Stanu to dowód, jak dalece nasze ministerjum jest niezdolne nawet do załatwiania spraw łatwych, względnie pomniejszych.

* * *

Pokoleniu obecnemu w Polsce brakuje zdolności twórczych. Psychologją pasywizmu jest owa duchowa bezpłodność, która nie dopuszcza

myśli, izby nasza wola mogła coś przeobrazić, nasz umysł coś stworzyć. Brak twórczości wywołuje pęd do naśladowania. Występuje u nas silna dążność do imitacji form minionych, ucharakteryzowania się na wzór przeszłego odległego od nas pokolenia. Zdradza się to w tytułach, dawanych u nas nowym instytucjom i urzędom: naprz. marszałka Rady Stanu nazwano marszałkiem koronnym, Radzie Regencyjnej nadano urzędników z tytułami referendarzy. Marszałek Rady Stanu nie będzie uzbrojony w dzwonek, najodpowiedniejszy instrument do przerywania mówców lub zagłuszenia nieodpowiednich wystąpień członków zgromadzenia, ale w laskę, którą ma trzy razy uderzyć w podłogę. Stuk laski zlewa się ze stukaniem, na które sobie pozwalają zakłócający spokój w obradowaniach i zwiększa tylko zgiełk, denerwujący obecnych. Uczyniono to wbrew doświadczeniu wszystkich zgromadzeń, aby upodobnić się do dawnego sejmu polskiego, gdzie marszałek przywoływał do porządku, stukając laską. Jabym zrozumiał dążność, aby w niczem nie być podobnym do tych, co Polskę pogrzebali. Do nich przecież mimo wszystko należą uczestnicy czteroletniego sejmu, który swemi rozwlekłemi obradami przegadał Polskę, który nie umiał wykorzystać cennych chwil, gdy Rosja była zaangażowaną na dwuch frontach i nie powołał w odpowiednim czasie armji, a choć proklamował 100 tysiączną, wystawił 45 tysięcy do kampanji 1792 roku. Wady i błędy przodków tkwią w naszych zwojach mózgowych, w naszych nerwach, są niby odziedziczone choroby, walka z niemi jest trudną, a tem trudniejszą, im bardziej, nawet w pozorach zewnętrznych, imitować ich usiłujemy.

List otwarty do współobywateli.

Komenda t. zw. POW uczyniła zamach zabicia mię moralnie, tak samo jak w lipcu roku zeszłego uczyniono na mnie, zamach fizyczny który się nie udał.

Podkładem tego jest to, iż od czasu zaniechania werbunku przez grupy lewicowe i werbowania do polskiej organizacji wojskowej, zamiast do legjonów, zwalczam tę organizację; moja z nią walka, jak walka z Piłsudskim stała się bardziej naprężoną podczas Tymczasowej Rady Stanu, rozbicia wojska przez piłsudczyków, którzy agitowali contra przysiędze.

POW jest organizacją, mającą od półtora roku na celu przeszkadzanie w budowie armji polskiej. Ja zaś jestem zdecydowanym zwolennikiem tworzenia armji.

Zamachem na mnie dla zabicia mię moralnie jest t. zw. Komunikat POW, w którym POW czyni nietylko ze mną porachunki, ale z przedstawicielami centrum jako stronnictwa, najbardziej zaangażowanego w tworzeniu armji, więc miesza w to obu prezesów centrum: ks. Druckiego-Lubeckiego i ks. Radziwiłła, oraz wybitnego członka centrum Kulczyckiego, do którego socjaliści mają ansę za to, że zajął wybitny posterunek w Depart. Pracy, będącego dawniej ich wyłączną domeną. Dla skompromitowania centrum skomponowano, iż zamach na członków Rady Regencyjnej miał się odbyć za fundusze centrowe! Komunikat, pragnąc skompromitować wojsko polskie, wplątuje w fantastyczną historję w nim podaną, pułkownika Berbeckiego, szkołę w Ostrowiu i t. d.

Autorowie Komunikatu usiłowali wyzyskać tę okoliczność, iż wielokrotnie występowałem przeciwko organizacji władz polskich na mocy patentu 12 września, dowodziłem, iż trzyosobowa regencja jest szkodliwą, że potrzebny jest regent i aktywistyczne ministerjum, przyczym wskazywałem na ludzi, których uważam za odpowiednich dla takiego ministerjum.

Gdy się odbył zamach stanu na Ukrainie, mówiłem nieraz, że jedyną dla nas drogą wyjścia byłby zamach stanu, ale zawsze wskazywałem, iż stosunki nasze stoją temu na zawadzie, i on po analizie każdego konkretnego projektu okazuje się niemożliwym. Uważałem jednak, iż sam fakt upowszechnienia się rozmów o zamachu stanu był symptomem niezadowolenia społeczeństwa z obecnego stanu, stąd nie unikałem tych rozmów.

Zbierańskiego znałem, wiedziałem, iż należał do POW, słyszałem, iż wyszedł ze swą grupą z tej organizacji. Zachęcałem go, aby pracował dla wyciągnięcia jak najwięcej ludzi z POW i skierowania ich na właściwą drogę do polskiego wojska. Na akcję rozbicia POW obiecałem dostarczyć pieniędzy, wspominałem, iż Suski da na to, gdyż i jemu leży na sercu sprawa wojska polskiego i osłabienia organizacji niebezpiecznej dla jej budowy. Chciałem Suskiego skomunikować ze Zbierańskim.

O niemożliwości zrealizowania zamachu stanu mówiłem Zbierańskiemu, gdy on mię wypytywał o zamach stanu i ofiarowywał usługi swych ludzi. Nie były to rozmowy takie, jakie podaje komunikat na mocy zmyślonego, fałszowanego stenogramu. Stenogram mówi o tym, co jakoby pułkownik Nette miał mi mówić, tymczasem ja ostatnio sam rozmawiałem z Nettem w końcu sierpnia 1917 r., gdym mówił, iż ustawa rekrutacyjna polska winna oprzeć się na rosyjskiej, jako do której ludność przywykła i dałem egzemplarz rosyjskiej ustawy wojskowej. Od tego czasu nie widziałem się ani razu z pułkownikiem Nette. Jaka plątaninia jest co do wiadomości o niemieckich osobistościach politycznych widać stąd, że Ludendorfa zrobiono Bawarem, mnie przypisują naiwną chęć trafienia do Hindenburga przez serce.

Nie trzeba byłoby drogą gwałtu zamachu stanu, gdyby Niemcy pragnęły ewolucji władzy zwierzchniej w Polsce, dania regenta z jakiego panującego domu w Niemczech, gdyż patent 12 września ewolucję Rady Regencyjnej w regencję jednoosobową przewiduje. Jakie naiwne koncesje na zabójstwo podaje komunikat, jak naiwnie brzmi danie mego paszportu na przejazd do Suskiego. Jestem dość znany, ktoś, zaopatrzony

w mój paszport napewno jako pseudo Studnicki byłby zatrzymany. Skąd też moje imię miałem uważać za talizman bezkarności? i t. p.

Oba projekty, podane w komunikacie, są dziecięco-naiwne i przez sam swój charakter nie mogą być mi przypisane.

W komunikacie figurują moje opinje polityczne wzięte dosłownie, jednak i tu dodane rzeczy kłamliwe, jak np. wyrażenie się o ks. Lubomirskim. Usiłowano nadać charakter zewnętrzny prawdopodobieństwa, jakby prawdy psychologicznej. O pożądanym gabinecie w Polsce mówiłem kiedyś Zbierańskiemu, jak i wielu innym. Rzekomy stenogram rozmowy można napisać jaki się chce, beletryści stale podają rozmowy dosłownie, rozmowy, jakie nie były nigdy prowadzone, ale, jakie mogły być prowadzone. Kursowały fałszowane listy Sienkiewicza, mowa kanclerza Bethmana Hollwega, rzekoma umowa niemiecko-bolszewicka, rozpowszechniana przez P. O. W. i t. p. Do listy tych kłamliwych dokumentów przybył nowy.

Kolektywnym kłamstwem żyją organizacje konspiracyjne. Mogą sobie pisać komunikaty, jakie chcą i nawet dawać najpewniejszych fałszywych świadków. To leży w etyce naszych konspiracyjnych organizacji w rodzaju POW.

Stwierdzam kategorycznie, iż nie organizowałem zamachu ani na życie członków Rady Regencyjnej Ostrowskiego, ani na arc. Kakowskiego, ani na Chełmickiego.

Co do Chełmickiego mówiłem, iż bronią na niego może być zaprzysiężone zeznanie oficerów z Benjaminowa o jego mowie przeciwko lojalnemu dla polskiego państwa, zaprzysiężonemu wojsku polskiem, że po tę broń udam się do Ostrowia, gdzie jest dużo oficerów.

Pragnąłbym, aby w walce politycznej u nas nie używano zatrutej broni. Ta była przeciwko mnie użyta, ale ostanę się i będę dalej walczył.

Wł. Studnicki.

Z powodu mowy tronowej.

22 czerwca wygłoszoną została, w imieniu Rady Regencyjnej mowa tronowa, którą przeczytał w Zamku ks. Lubomirski na uroczystym otwarciu Rady Stanu.

„Kraj nasz, naród polski, a niemniej i ludy ościenne zwrócone będą mieć na nas oczy, a w potężnym grzmocie światowej wojny, która wciąż jeszcze zalewa krwią Europę, głos Wasz rozlegnie się jednak donośnie, stwierdzając wolę Polski do życia“... Tymczasem w Radzie Stanu wśród pewnych grup rzekomo aktywistycznych panuje chęć uniknięcia dyskusji w sprawach zasadniczych, ograniczenia się przedłożeniami ministerjum o sposobach ochrony producentów cukru od konkurencji sacharyny, ustawy patentowej i t. p. spraw, któremi p. Steczkowski chce zająć Radę Stanu.

Mowa tronowa poleca projekt ustawy wojskowej, pomnąc „na to, że najpewniejszym obowiązkiem narodu, który chce i ma być wolnym, jest zapewnić Ojczyźnie prawo powoływania obywateli ku jej obronie".

Prawo to jest przyrodzonem prawem narodu, siła zbrojna jest pierwszym zawiązkiem państwa. Uchwalenie ustawy wojskowej o rocznikach poborowych nie tworzy jeszcze armji, gdyż może istnieć prawo niezrealizowane, potrzebnym jest niezwłocznie dekret poborowy, powołujący choć jeden rocznik.

Tymczasowa Rada Stanu w swej pierwszej odezwie wspominała, iż tworzenie wojska uznaje za „radosną konieczność", ale nie zdobyła się na odezwę werbunkową. Półtora roku błędnej polityki doprowadziło sprawę budowy armji naszej do ewolucji wstecznej.

Język rosyjski na Ukrainie.

Z Kijowa donoszą:

Odbył się tu wszechukraiński zjazd rodzicielskich związków opieki nad szkołą, który uchwalił następującą rezolucję:

W szkołach rządowych nauka religji prawosławnej jest obowiązkowa dla dzieci prawosławnych; dla innych wyznań nauka ich religji tylko wówczas powinna być wprowadzona, gdy stanowią 25% w danej szkole i gdy rodzice wyrażą odpowiednie życzenie. W szkole rządowej powinien być zachowany rosyjski język wykładowy, który jest konieczny dla wszystkich narodów, pozostających w związku z rosyjską kulturą. Można wprowadzić naukę ukraińskiego języka falkultatywnie na życzenie rodziców; ale nauka rosyjskiej historji powinna wszystkich obowiązywać, gdyż tylko przez nią można zrozumieć historję Ukrainy. W każdym razie o języku wykładowym mogą rozstrzygać tylko rodzice. Administracja szkół powinna się opierać na zasadzie autonomji i wyborów. Zjazd uznaje plan szkolny ministerstwa oświaty za zupełnie nieodpowiedni i żąda jego zmiany.

Zjazd uchwalił w końcu utworzyć centralną organizację rodzicielskich związków i wybrał tymczasowy zarząd. Charakter zjazdu był czysto rosyjski; w obronie języka ukraińskiego nie podniósł się ani jeden głos podczas dyskusji.

Macierz Szkolna w Mińszczyźnie.

W Mińszczyźnie od lat kilkunastu, z wyjątkiem krótkiego okresu „wolnościowego“ pracowała zawsze konspiracyjnie, ale owocnie na niwie szkoły ojczystej organizacja „Oświata“.

Dopiero po wybuchu rewolucji rosyjskiej miejscowe szkolnictwo ludowe wyszło ze swoich katakumb i zasłużona, ale dotąd tajna „Oświata“ przekształciła się w oficjalną „Macierz Szkolną“.

Macierz Szkolna rozpoczyna urzędownie drugi rok swego istnienia.

Obok Macierzy sprawami szkolnictwa zajmują się Rada Polskiej Ziemi Mińskiej i obecnie likwidujące się Polskie Towarzystwo Pomocy ofiarom wojny. We wszystkich tych szkołach liczba uczącej się dziatwy wynosi 4870.

Od początku ubiegłego roku szkolnego prowadziła Macierz w Mińsku dwa gimnazja, przyjęte od Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny: męskie (przeszło 500 uczniów) i żeńskie. Macierz prowadziła nadto przez cały rok seminarjum nauczycielskie i uniwersytet ludowy.

Po ukończeniu kursu w końcu bieżącego miesiąca wyjdzie z seminarjum dwadzieścia kilka wykwalifikowanych nauczycielek ludowych. W uniwersytecie, który posiada już własny swój dom przy zaułku Zacharzewskim, urządzane były dwa razy w tygodniu odczyty popularne z dziedziny historji, nauk przyrodniczych i społecznych i kursy dla dorosłych analfabetów. W lokalu uniwersytetu znajduje się czytelnia i wypożyczalnia książek.

Nakładem Macierzy został wydany przewodnik dla nauczycielek i kalendarz popularny, który—jak wiadomo—jest zazwyczaj w ciągu roku niemal jedyną lekturą naszego ludu. W sekretarjacie głównego zarządu sprzedano po cenach kosztu 8905 podręczników szkolnych.
Bilans wpływów kasowych za rok wynosi 68759 rb., z tego Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny dało 25 tys. rb. na szkoły średnie a reszta wpłynęła od miejscowego społeczeństwa.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.